

Milion złotych w błoto

6 kwietnia 2018

Ponad półtora roku pracy, milion złotych na wynagrodzenia, szumne zapowiedzi „rewolucji” w stosunkach zatrudnienia. Co z tego się urodziło? Wygląda na to, że nic. Kontrowersyjny projekt nowego „Kodeksu pracy” zostanie wyrzucony do kosza.

Mówiło się o tym od kilku dni, dziś mamy oficjalne potwierdzenie ze strony władzy. „Prawo i Sprawiedliwość nie pracuje nad żadnymi zmianami w „Kodeksie pracy”. Propozycji Komisji Kodyfikacyjnej nie poprzemy” – zakomunikowała na Twitterze rzeczniczka prasowa partii rządzącej, Beata Kempa. Oznacza to, że pieniądze publiczne zostały zmarnowane, a polski pracownik wciąż czeka na ukrócenie patologii, z którymi musi się zmagać na co dzień.

Projekt okazał się do tego stopnia niefortunny, że krytykowali go zarówno przedstawiciele kapitału, choć w tym wypadku krytyka dotyczyła głównie likwidacji śmieciowych form zatrudnienia, jak i związki zawodowe. „Niebezpieczny na wielu płaszczyznach dla świata pracy” – mówił o nim Jakub Grzegorzczak z Inicjatywy Pracowniczej. „Zarówno na poziomie stosunków pracodawca-pracownik, jak i na poziomie związki – kapitaliści. Projekt wprowadza ograniczenie działalności związków, założenie knebla. Nie powinniśmy się skupiać na konkretnych zapisach, należy go odrzucić go jako całość” – mówił związkowiec na debacie, która odbyła się w siedzibie tygodnika „Polityka” 30 marca br.

Co dokładnie wymyślili specjaliści z Komisji Kodyfikacyjnej? Najważniejsze zmiany proponowane w dokumencie to: likwidacja konieczności zapewnienia 11-godzinnej przerwy pomiędzy zmianami, możliwość zagarniania wynagrodzenia za nadgodziny przez kapitalistę (wpłacania na specjalny fundusz z możliwości giełdowych spekulacji), likwidacja płacy minimalnej w pracach sezonowych, możliwość wyrzucania z pracy kobiet w ciąży,

likwidacja umów zlecenie i umów o dzieło i wprowadzenie kontraktów „zero hours”, zapewniających właścicielom możliwość swobodnego korzystania z siły roboczej, bez gwarantowania stałej liczny godzin pracy w miesiącu, nakładanie kar na związki za przeprowadzanie „nielegalnych” strajków, a także podniesienie progów reprezentatywności dla zakładowych organizacji związkowych – aby uzyskać status organizacji reprezentatywnej komisje Solidarności, OPZZ i FZZ musiałyby zrzeszać 10% wszystkich zatrudnionych w danej firmie, a pozostałe organizacje (w tym bojowa Inicjatywa Pracownicza) – aż 15% załogi.

Miesięczny budżet płac członków komisji wynosił 54 tysiące. Dwóch wiceprzewodniczących, dwóch przewodniczących Zespołów oraz i dziewięciu „członków zwykłych” kasowało średnio ponad 4 tysiące złotych.

Autorstwo: PN

Źródło: Strajk.eu